Dobra pamięć
o doskonałych
aktorach.
Wspomnienie
osobiste.



Ignacy Gogolewski, portret z okresu pracy w Lublinie, fot. Zbigniew Zugaj, źródło: wikimedia commons

Kazimierz Braun *(Buffalo)*

Tak zdarzyła wola Boża, że tego samego dnia 15 maja 2022 r. zmarło dwóch wybitnych polskich aktorów: Ignacy Gogolewski (ur. 1931) i Jerzy Trela (ur. 1942). Ich życiorysy i dokonania były już z tej smutnej okazji wielokrotnie na nowo przypomniane. Bowiem już dawno weszli do historii polskiego teatru.

A byli aktorami o całkowicie odmiennych warsztatach.

Gogolewski uznawany był słusznie, przez pierwszą część swojej drogi przez teatr, za kontynuatora wielkiej polskiej, poetyckiej tradycji romantycznej, w którą wpisał się znakomitą, olśniewającą rolą Gustawa-Konrada w inscenizacji *Dziadów* Aleksandra Bardiniego w Teatrze Polskim w Warszawie w 1955 r., a kontynuował ją, jako Mazepa w inscenizacji Romana Zawistowskiego w tymże teatrze w 1958 r. Znakomicie mówił wiersz. Był wybuchowo uczuciowy i żarliwy, wręcz rozhisteryzowany i rozśpiewany w ujawnianiu swych przeżyć, marzeń i dążeń. W następnych latach miał odmieniać zestaw środków wyrazowych, jakimi się posługiwał, podejmując coraz nowe, często różniące się od siebie role, na scenach i przed kamerą.

Trela był aktorem charakterystycznym o niezwykłym talencie i głębokim poczuciu prawdy. Posługiwał się solidnym warsztatem psychologiczno-realistycznym, traktując przy tym każdą rolę ogromnie osobiście, ale potrafił osiągać niezwykłą ekspresję, która niejako wynosiła grane przez niego postacie ponad świat realizmu i codzienności. Jak pisała o nim przenikliwie Elżbieta Morawiec:

> Wielka Improwizacja [w *Dziadach*] to był akt zmagania się z

> Bogiem i z samym sobą (…) Był [Trela] rozedrganą struną najgłębszej ludzkiej wrażliwości – w wadzeniu się z Bogiem o los własny i los sponiewieranej wspólnoty. (E. Morawiec, *„Stary teatr jaki był 1945-2000″,* Arcana 2018, s. 133).

Jerzy Trela był przy tym pragmatykiem (co przekładał na zaangażowanie polityczne) oraz racjonalistą, a to stało się mocnym gruntem jego niezwykle owocnej współpracy z Konradem Swinarskim, w którego inscenizacji zagrał najpierw właśnie Gustawa-Konrada w *Dziadach* (1973) a potem Konrada w *Wyzwoleniu* (1974). Za jego jakby ponurą twarzą krył się człowiek ciepły, życzliwy, uważny, troskliwy.

Właśnie podjęcie tego największego i najtrudniejszego zadania jakie stawia polska dramaturgia – roli bohatera *Dziadów*, wpisało już na zawsze tych dwóch wielkich aktorów w historię polskiego teatru. Gogolewski wstąpił na szlak ciągnący się od prapremiery *Dziadów* przygotowanej przez Stanisława Wyspiańskiego w Krakowie w 1901 r. poprzez najważniejsze bodaj i najwspanialsze dzieło teatru wolnej Polski, jakim były *Dziady* opracowane przez Leona Schillera, wyreżyserowane przez niego w Wilnie (1932), we Lwowie (1933) i w Warszawie (1934). Gogolewski kontynuował w ten sposób tradycję romantycznego ujęcia Gustawa-Konrada przez Stanisława Mielewskiego w Krakowie i przez Józefa Węgrzyna w Warszawie. Natomiast Trela

zapoczątkował nową tradycję: Konrada-Gustawa stąpającego twardo po ziemi, ale z wulkaniczną energią sięgającego nieba.

Ci dwaj wielcy aktorzy wpisali się na jedną kartę historii polskiego teatru właśnie swymi kreacjami w *Dziadach*. Sąsiadują także na innej karcie. W ciemnym czasie stanu wojennego i prowadzonej potem przez komunistyczne władze „normalizacji", a w rzeczywistości pacyfikacji Polaków – ostatecznie nieudanej – stanęli wtedy oficjalnie i publiczne po stronie wojskowo-partyjnej junty. Obaj, w niewielkiej grupie innych ludzi teatru, byli członkami powołanej wtedy Narodowej Rady Kultury (Por. *Teatr Drugiego Obiegu,* opr. Joanna Krakowska-Narożniak, Marek Waszkiel, Errata 2000, s. 82, Wikipedia i in.).



Jerzy Trela w realizacji: „Dziadów”, 18 lutego 1973 r., Stary Teatr im. Heleny Modrzejewskiej, Kraków, fot. Wojciech Plewiński, źródło: Encyklopedia Teatru Polskiego

W tamtym czasie nie oglądałem ich, byli gdzie indziej. Znajdowałem się bowiem po przeciwnej stronie, tam gdzie trwała w swym oporze przeciwko stanowi wojennemu ogromna większość środowiska teatralnego, robiąc co tylko się dało na scenach, uczestnicząc w bojkocie masowych środków przekazu, tworząc przedstawienia teatru podziemnego. Jednakże po latach nadarzyły się okazje kontaktu.

Najpierw – było to już latach 1990., w czasie kolejnej wizyty w kraju, z którego zostałem wypchnięty w 1985 r. – spotkałem się z Jerzym Trelą. Byliśmy widzami jakiegoś przedstawienia. Zetknęliśmy się na przerwie. On podszedł do mnie i swoim niskim, surowym głosem powiedział – z trudem rekonstruuję jego słowa, niespodziewane i ogromnie dla mnie znaczące – powiedział mniej więcej tak: *Chciałbym, aby pan wiedział, panie Kazimierzu, że ja wtedy walczyłem o Pana. Gdy pana wyrzucili z wrocławskiego Teatru Współczesnego, gdy panu uniemożliwili uczenie w PWST. Byłem wtedy rektorem, prawda? Miałem dojścia. Nie udało mi się. Ale chcę, żeby pan to wiedział.*

Podziękowałem mu. Potem mocny uścisk dłoni. To moje ostatnie osobiste wspomnienie o Jerzym Treli, którego uprzednio tyle razy oglądałem na scenie w wielkich, znakomitych rolach.

W sporo lat później, takiż uścisk dłoni połączył mnie z Ignacym Gogolewskim. A było to tak, że akurat wychodziłem z biblioteki ZASP-u w Warszawie, gdzie szukałem jakichś materiałów do pisanej książki – i tam, na pierwszym piętrze, jest to jakby przechodnie pomieszczenie, z wejściami do innych – więc znalazłem się tam i nagle z naprzeciwka, z korytarza, ukazał się Gogolewski, który był wtedy, wiedziałem, prezesem ZASP-u. Zatrzymaliśmy się obaj. I obaj jakoś nie chcieliśmy się po prostu wyminąć, ale podeszliśmy do siebie. Ja, kiedyś dyrektor Teatru im. Osterwy w Lublinie, sceny niepokornej, i on, kilka lat później

dyrektor Teatru im. Osterwy w Lublinie, wtedy poplecznik władz. I znów nie pamiętam dokładnie jego słów, ale było w nich uczciwe rozliczenie naszych rachunków z tamtego czasu. On wiedział jak to było wtedy ze mną. I zdawał sobie sprawę, kim był wtedy on sam. Podaliśmy sobie dłonie. Uścisnęliśmy się mocno. To moje ostatnie osobiste wspomnienie o Ignacym Gogolewskim, którego uprzednio tyle razy oglądałem na scenie w wielkich, znakomitych rolach.

Oba razy to było dla mnie wielkie zaskoczenie. I doświadczenie jakże rzadkie.

Obaj ci wielcy aktorzy zajęli godne, znaczące miejsca w historii polskiego teatru. Gorąco pragnę, aby byli także pamiętani, jako dobrzy, serdeczni ludzie.

